

Wypowiedź w debacie PTE dnia 26.10.2017 na temat „Nowy pragmatyzm kontra nowy nacjonalizm.”

Nie zabierałem głosu podczas debaty w dniu kiedy się odbywała, chociaż temat mnie interesował, ale onieśmielała nieznajomość książki. Ośmieliła natomiast zachęta Autorów „do własnych przemyśleń dotyczących tych jakże ważnych dla przyszłości zagadnień.”

Już pierwsza część tytułu sprawia mi pewne kłopoty z ustosunkowaniem się do książki - „Nowy pragmatyzm kontra ...”, bo Autorzy nic nie wspominają o „Starym”. Czym się zasłużył na niepamięć, bądź takie traktowanie? Dla mnie pragmatyzm to pojęcie wiekowe. Jako fan literatury ekonomicznej Profesora Kołodki; mam chyba komplet jego książek z ostatnich 10 lat nabytych drogą kupna więc zajrzałem. Już w trzeciej grubej księdze Pana Profesora /niestety nie doczytanej do końca – „Świat przyszłości...” trafiłem na rozdział – „Nowy Pragmatyzm, czyli ekonomia umiaru.” Przyznam, że wtedy mogłem go pominąć ze względu na tytuł, bo ekonomia umiaru mogła mi się kojarzyć z „teorią zrównoważonego rozwoju”, której nie uważałem i dalej nie uważam za doktrynę ekonomiczno-społecznego rozwoju tylko za zgrabnie sformułowane i bogato rozwinięte hasło neoliberalnej polityki ekonomicznej.

Ta banalna oczywistość, te absolutnie słuszne hasła o zrównoważonym rozwoju wszystkiego, idealnie nadające się na super odkrycie naukowe, czy objawienie polityczne mogące objąć wszelkie dziedziny oraz przykryć setki działań, które ani zrównoważone ani rozwojowe nie są. Szczególnie eksponowane są: zrównoważony rozwój ekologiczny, społeczny i ekonomiczny, gdzie tego zrównoważenia jest najmniej więc musi być o nich głośno, bo najmocniejsi są największymi ich sukcesorami. Dzisiejsze doktryny dzielą się na te „ważne” jak wyżej i te potrzebne do rzeczywistych celów odpowiednio skonstruowane i realizowane. Od 2009 roku nazywam je doktrynami użytkowymi, /bo je można ukształtować odpowiednio do aktualnych potrzeb/ prezentowałem w eseju – Kryzys „przemysłu bankowego” i czego jeszcze /Trybuna 24.07.2009./ są wciąż albo jeszcze bardziej aktualne i przydały by się w tym wywodzie więc załączam.

Mając tak „wypaczone” stanowisko o „zrównoważonym rozwoju”, /co nie ma nic wspólnego ze starym, mądrym i sprawiedliwym regionalnym zrównoważonym rozwojem, w wersji góralskiej – róbcie tak, co by było po równo!/ nie byłem już w stanie dalej pogłębiać swojej wiedzy o „potrójnie zrównoważonym długofalowym rozwoju społeczno-gospodarczym...” /„Świat przyszłości” rozdział 15./ Na pewno na takie moje myślenie jakiś zły wpływ mogły mieć doświadczenia wyniesione z praktyki kiedy w ramach CPA /Coalition Provisional Administration – Tymczasowa Administracja Koalicyjna/ realizowaliśmy szybkie i

efektywne transformowanie gospodarki irackiej z etatystycznej na wolnorynkową. Hasła zrównoważonego rozwoju były wymieniane tuż po wolności i demokracji, a szczegółowe rozwiązania przygotowane wcześniej przez ekspertów ONZ i Banku Światowego i stanowiły kompletny, konkretny „zrównoważony” materiał do opracowywania kolejnych dekretów transferujących ustrój polityczny i gospodarczy Iraku. Czasu na dyskusję było niewiele, ale jak zaczynały się jakieś komplikacje najczęstszą radą było – be pragmatic.

Ten pragmatyzm nie oznaczał jednak zachęty do pomocnej rozmowy z lokalnym partnerem tylko z tą uzależniającą praktycznością, z której korzystają silniejsi i bogatsi. Efekty tej transformacji były umiarkowane. Sukcesem na pewno było tempo /12 miesięcy/, mniejszym sukcesem efekty bieżące, a zwłaszcza długookresowe /głównie ich brak/, a sukcesem osobistym relatywnie niewielki wkład w te sukcesy. Stąd też trudno mi sobie wyobrazić „wszelkiego pragmatyzmu” jako solidnej doktryny, a zwłaszcza wspaniałej idei, która nas poprowadzi przez najbliższe lata. Zdecydowanie bliższą mi była teoria koincydencji, która dawała więcej możliwości rozwojowych i więcej wolności.

Jak już tak daleko zabrnąłem w niechęci do wszelkich wersji pragmatyzmu ekonomicznego to muszę powiedzieć jaka jest moja jego wersja. Ta najprostsza. Pragmatyzm gospodarki domowej, która podejmuje decyzję ile z pieniędzy jakie zarobili z mężem wydadzą na konsumpcję, ile na inwestycje domowe, a ile oszczędzą. Natura pragmatyzmu ekonomicznego w skali kraju, regionu czy jakiejś dziedziny gospodarki jest taka sama – mądre, pragmatyczne działanie. Tutaj też mieści się bogato przedstawiony, wielokulturowy, wydajny ekonomicznie i sprawiedliwy społecznie pragmatyzm Profesora Kołodki, gdyby dotyczył realizacji. Granicę jego przejścia z teorii do realu stanowi gigantyczny rozmiar tak merytoryczny jak i ilościowy tego realnego. Realny tworzy zadania tak gigantyczne, że nie ma rzeczywistych możliwości ich realizacji według jakiegoś planu czy teorii.

Oczywiście planować trzeba, ale realizacja tego planu będzie zawsze rezultatem racjonalnego dążenia, do najlepszego efektu, który w trakcie realizacji zmieniać będą różne czynniki w tym wiele nieprzewidywalnych. Efekty powstają w trakcie realizacji, a ocena następuje po fakcie. Słowo dążenie, które użyłem w sensie ekonomicznym zastrzegam sobie jako dorobek naukowy uzupełniający dwa ważne słowa mojego Kolegi – tendencja i stan. Dążenie - to faza rozwoju kształtowana przez zarządzających w dążeniu do określonego celu z wykorzystaniem wszystkich dostępnych możliwości. Tak też rozumiałem teorię koincydencji Profesora Kołodki i stąd moja do niej sympatia. Tutaj też mieści się „kawalek” jego pragmatyzmu.

W jaki sposób nowy, innowacyjny pragmatyzm będzie się objawiał i jak funkcjonował globalnie nie wiem. Koliduje z nim nieunikniona konkurencyjność związana z każdym rodzajem bussinesu, który dzisiaj bywa brutalny, wykorzystuje przewagę siły oraz stosuje nieuczciwe „tricky solutions”. Zresztą jest po za „moją” doktryną, bo nie jest w stanie

funkcjonować w realu. Idealny, nowy pragmatyzm Profesora Kołodki, bardzo zgrabnie i trafnie obejmuje skalę globalnej gospodarki swoją teoretyczną, logiczną ogólnością interdyscyplinarną /"sprzyjającą interkulturowości ..."/, ale świat ma konkretne sprawy do załatwienia. Czy go kupi? Czy je załatwimy szukając sprzyjającej partycypacyjnej globalizacji? Mam nadzieję, że te może zbyt uproszczone, trochę zadziorne oraz „mało wnoszące przemyślenia do ważnych w przyszłości zagadnień” mogą być zachętą do dyskusji, sporów tak dla ekonomistów, socjologów, interdyscyplinowców jak i praktyków gospodarczych zwłaszcza, że pomyśleć i pogadać jest o czym.

Jest o czym, bo następuje widoczna i coraz ostrzejsza kumulacja napięć społecznych, ekonomicznych i politycznych jednocześnie. Zużywają się nie tylko „zrównoważone rozwoju”, ale również te ważące od lat wartości: wolność, demokracja, prawa człowieka i inne. Ekonomia, a właściwie kapitał finansowy swoją dominacją prowadzi do coraz ostrzejszego zróżnicowania materialnego oraz napięć społecznych wychodzących po za sprawy materialne. Charakterystyczne jest to, że te napięcia trafiają się nie tylko w biednych, spóźnionych rozwojowo krajach, ale i w potęgach jak Stany Zjednoczone czy kraje UE. Taka kumulacja coraz silniejszych napięć, potęgowanych przez media szukające ich przyczyn na pewno sprzyja powstawaniu stanu określonego przez Autorów jako Nowy Nacjonalizm.

Ma rację Profesor Koźmiński mówiąc, że po kataklizmie dwóch wojen nacjonalizm stał się w Europie nieobecny, w związku z czym jego renesans po ostatnim kryzysie można nazwać nowym nacjonalizmem opierającym się na obronie dwóch zagrożonych wartości: narodowej odrębności oraz dobrobytu bogatszych krajów. Dodał bym, że jego powstawanie rozpoczęło się co najmniej 30 lat przed kryzysem. Mają rację obydwaj Autorzy /tak myślę/ tytułując X-ty podtytuł swojej książki – „Nowy Nacjonalizm Bękartem Neoliberalizmu”. Jak łączyć czy porównywać te dwa Nowe odkrycia? Chciałbym ograniczyć te kilka swoich uwag do gospodarki, ale siła „interdyscypliwalności” to utrudnia.

Podoba mi się mini spór między Autorami kiedy Profesor Kołodko stara się bronić neoliberalizm nazwany niezbyt eleganckim słowem „bękart” – „to taki co urodził się jako trochę niechciane dziecko, bo tak jakoś im niechący wyszło”. Poznawszy w jakimś stopniu neoliberalizm pragmatycznie, popieram wątpliwe stanowisko Profesora Koźmińskiego oraz pozwalam sobie na uzupełnienie jego pytania „a skąd pan wie, że nie chciał?” własnym przekonaniem, że tak chciał jak i nie chciał, bo nie wszystko wiedział. Problem pozostaje, bo coś trzeba powiedzieć skąd się wziął ten okropnie psujący opinię neoliberalizmowi bękart. Neoliberalizm niezależnie od krytyk trzyma się mocno, bo czym innym jest jego krytyka, a co innego jego stan i ewentualne korekty. Z jego obalaniem będzie ciężko bo umocowany jest dobrze.

Chwilami ponuro wyglądający dzisiaj polski neoliberalizm na starcie miał entuzjastyczne przyjęcie, chociaż ciosy big bangu były ciężkie, a błędy od początku duże. Też od początku nie podobały mi się entuzjastyczne odkrycia nowych decydentów gospodarczych – „nie musimy nic wymyślać nowego, wszystko mamy gotowe i sprawdzone”.

Wtedy miałem pewne wątpliwości, ale teraz mam ostre oskarżenie kierowane głównie do „prywatyzatorów” naszego przemysłu. Teraz możemy tylko ze smutkiem przyznawać rację Naszemu Premierowi powtarzającemu szczerze wypowiedzi swoich zagranicznych kolegów, że Polska to „foreign own Country”, kiedy próbuje w ramach swojego pragmatyzmu ruszyć inwestycje czy reindustrializację. Efekty gospodarcze transformacji, coraz lepiej znane „ludowi”, w wielu przypadkach ewidentnie negatywne, zaostrzają napięcia i z pewnością przyczyniają się powstawania sytuacji określonej mianem Nowego Nacjonalizmu. Chętnie coś więcej napiszę o szansach re i industrializacji jak ktoś potwierdzi, że to opublikuje.

To co teraz dzieje się na świecie wygląda groźnie głównie dlatego, że nie bardzo wiadomo jak ta niepewność dalej się potoczy i coraz mniej jest mądrych, a chętnych co by chcieli mówić jak. Brudne wojny pod ładnymi hasłami już się odbyły, nic dobrego nie przyniosły, po za osłabieniem światowego image hegemonów. Zużywają się napięcia szybko – semickie oparte na Arabii Saudyjskiej i Iranie, głównie w wyniku braku sukcesów ich sponsorów. Profesor Koźmiński zadaje jednak pytanie, co będzie jeżeli kilka ważnych rządów zdecyduje się na jakieś wielkie wariactwo? Nic nie będzie, bo ci ważni są świadomi, że żaden z nich tego pojedynku nie wygra. Dzisiaj to trójka: USA, Chiny i Rosja, a o wyniku będzie decydował nie potencjał militarny lecz rozmiary ich terytoriów. Dużego wariactwa nie będzie, ale jakieś mniejsze barbarzyństwa w Afryce czy Ameryce Płd. mogą się trafić. Katalończycy z Kastyljczykami jak i inni cywilizowani, w tym Chińczycy walczyć nie będą. Jak mi powiedział w 2004 roku pewien Chińczyk, Tian Men to była ostatnia siłowa rozprawa Partii z Narodem.

Czy współcześni jeźdźcy Apokalipsy rozwalą nasz Świat? Nie, bo jest ich mało. Większym zagrożeniem może być dalszy rozwój potęgi panującego nad światem kapitału finansowego podążającego nieuchronnie w kierunku gospodarki naturalnej. To może być wielka bijatyka, ale mniej w nią wierzę, bo bangsterzy chyba w porę się ockną. Terroryzm arabski to nie ekspansja islamizmu tylko efekt barbarzyńskich wojen na Bliskim Wschodzie oraz niszczenia ich gospodarek przez Naszą Cywilizację w ciągu ostatnich 50 lat. Młodzi Irakijczycy, Palestyjczycy, Libijczycy czy Syryjczycy długo nie zapomną zamordowanych tysięcy swoich braci i sióstr. Szczególnie te ostatnie /Irak, Libia i Syria/ są wyjątkowo barbarzyńskie. Animacja europejskiego terroryzmu młodych muzułmanów wywodzących się z wcześniejszych pokoleń jest też z tej przyczyny. Niemniej skala nadchodzącego niebezpieczeństwa z tego powodu jest nadmiernie i sztucznie egzegerowana.

Różne wojny i konflikty tłące się niebezpiecznie po świecie? Są możliwe. Mogą przynieść ból i zniszczenie ludziom i ich krajom, ale zagrożenia apokaliptyczne nie stanowią. Postęp cywilizacyjny i kulturowy wygrywają. Nawet prywatne armie narzekają na marną rekrutację. Zdaję sobie sprawę, że te szybkie i miejscami bezczelnie pewne siebie opinie dotyczące pytań czy stwierdzeń mieszczących się w pojęciu Nowego Nacjonalizmu i wszystkich z nim związanych „złych spraw” mogą razić na tle uporządkowanego wyводу Profesora Koźmińskiego. Stąd też, wyrażając należną skruchę za luki w manierach i nadmiar

temperamentu oświadczam na swoje usprawiedliwienie, że mam wyjątkowo mocne przekonanie co do słuszności tych ostrych słów, bo opartych na własnym, praktycznym pragmatyzmie ostatnich lat.

Należałoby zacząć zbliżanie do konkluzji. Autorzy w końcówce swojej debaty stwierdzają, że konflikt między nowymi pragmatyzmem a nacjonalizmem są jeszcze ostrzejsze i bardziej złożone, niż im się wcześniej wydawało, czyli tak samo jak mi. Zaczynam też mieć wątpliwości co do upierania się przy tym moim góralskim czy amerykańskim /z przed dwóch wieków/ pragmatyzmie neglizując Nowy Pragmatyzm Profesora Kołodki będący „innovacyjną teorią ekonomiczną jak i praktyczną teorią gospodarczą i strategią rozwoju, który będzie się wzmacniał uciekając do przodu”. Jeszcze bardziej mi się podobało, kiedy Profesor mówił, że myśl społeczno-ekonomiczna musi szybko wędrować, a niekiedy biec, bo on lubi biegać. Ja też lubię biegać i dobrze mi się myśli podczas biegania chociaż ostatnio mniej biegam i pewnie zostanie mi tylko czytanie i pisanie.

Dobry finał psuje jednak wrodzona solidność ekonomisty-sportowca, która każe mi wrócić do realu. Mój pragmatyzm ekonomiczny też składa się z teorii, planu, strategii i wielu czynników koniecznych w dążeniu do wyznaczonego celu. Oczywiście w różnych skalach, branżach, perspektywie czasowej i wielu innych. Rzecz w tym, że aktualnie Nasz Kraj realizuje swój pragmatyzm nazwany Rozwój Odpowiedzialny, z programem SOR przedstawionym prawie dwa lata temu, który jest w toku realizacji. Jego autorem i wykonawcą jest Premier Mateusz Morawiecki wspólnie z zespołem /bo to jest więcej niż rząd/, a skalą cała polska gospodarka. Jest to mój pragmatyzm ekonomiczno-społeczny składający się z programu czyli teorii oraz rzeczywistej gigantycznej realizacji, w której dobrze by było uczestniczyć jak wszyscy. Oczywiście przekracza on skalę oraz uczuciem moje „doktryny użytkowe” z 2009 roku.